

- Autor: **George Quiryn**
- Tytuł: **Maska Szatana**
- Wydawnictwo: Oficyna Wydawnicza „Profi”
- Seria:
- Rok wydania: 1992
- Nakład:
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 103/2011



### **Czary voodoo kontra czary polskie**

Recenzowanie „Maski Szatana” można równie określić jako recenzowanie drugiej połowy dorobku Jerzego Siewierskiego wydanej pod pseudonimem George Quiryn. Może dodam od razu, że jest to połowa zdecydowanie gorsza i nie mająca nic wspólnego z powieścią „Zaufajcie Drakuli”. Po pierwsze jest to horror okultystyczny a nie kryminał, a po drugie akcja rozgrywa się na samym początku lat 90-tych, a więc już po finalnym upadku Peerelu. Od razu więc szczerze zaznaczę, że usprawiedliwieniem tej recenzji na forum naszego Klubu jest osoba autora, który jednak w nurcie powieści milicyjnej się mieścił i jak widać kontynuował karierę literacką także po 1990 roku, co jednak częste nie było.

Właściwie akcja powieści nie ma w sobie nic z tajemnicy. Autor zastosował takich chwyt artystyczny, że kilka wątków powieści biegnie równolegle i zmierza w kierunku nieuniknionej finalnej konfrontacji. Mamy więc cztery odrębne ciągi fabularne:

- najpierw rodzima stara wiejska kobieta Józefa Bernacka, która wywodzi się z rodu czarownic, ale można ją określić jako niepraktykującą czarownicę – katoliczkę,
- jej córka, Krystyna Jaworska, zięć + wnuki. Starsza wnuczka Marta była narkomanką i właśnie zakończyła terapię jednak jej psychikę można określić jako co najmniej labilną.

- wizyta w Polsce czarnoskórego kapłana o nazwisku Doktor Archibald Hercules Spencer, którego celem jest zaszczepienie w naszym kraju kultu voodoo z kościoła Boskiem Yumi. Na razie spotyka się z niewielkim gronem wyznawców.
- narkoman Piotr, były chłopak Marty, która się z nią za wszelką cenę skontaktować.

Poza oczywistymi więzami rodzinnymi wszystkie wątki łączą się także geograficznie poprzez miejsce akcji, której większa część rozgrywa się na 19 i 20 piętrze jednego z wieżowców na warszawskiej "ścianie wschodniej". Muszę przyznać, że trochę byłem rozczarowany brakiem opisów naszej rodzimej słowiańskiej magii, ponieważ autor skupia się na naturalistycznych i szczegółowych opisach obrządków voodoo (zabijanie i picie krwi gołębi, krwawe ofiary z ludzi i tym podobne rozrywki). Mamy także zombi czyli ożywionego trupa szklarza Rogosia, który jest byłym bokserem., ale już po śmierci stanie się strażnikiem świątyni wyżej wspomnianej Yumi. Zresztą nie jest to jedyna ofiara czarnej magii - śmierć potrafi dopaść zarówno bohaterów pozytywnych, jak i negatywnych.

Surrealistyczną coraz bardziej atmosferę całej historii podkreśla fakt, iż voodoo kojarzy się raczej z Jamajką, a więc klimatem ciepłym, a w Polsce mamy akurat zimę i szalejącą śnieżycę. Więc cały widzialny świat zdaje się pogrążyć w chaosie.

Wbrew przypuszczeniom czytelników i oczekiwaniom wobec horroru jako takiego, da się tutaj odnaleźć kilka już zapomnianych szczegółów obyczajowych z lat 1991-92, jak żetony telefoniczne (teraz nawet budki telefoniczne znikają z ulic miast) oraz opis nieoficjalnego bazaru rozłożonego na chodniku przez Domami Towarowymi „Centrum” (str. 186-187). To niewiarygodne, ale już sam przypominałem sobie z niedowierzaniem, jak kiedyś wyglądała stolica. Te wszystkie blaszane „szczęki” oraz łóżka polowe przepełnione tandetnymi kolorowymi towarami z całego świata... przecież to było w sumie tak niedawno !

No, chyba żeby zinterpretować tę powieść wychodząc od wskazanego przez autora starannie wykonanego napisu na klatce schodowej wspomnianego mrówkowca: „Stan Tymiński na Prezydenta”. Mogę sobie bowiem wyobrazić, że walka pomiędzy kapłanem voodoo odzianym w pomarańczową marynarkę oraz fioletowe spodnie a Józefą Biernacką to alegoria wyborczego tarcia pomiędzy kandydatem z dalekiego Peru a Lechem Wałęsą. Wyjątkowo życzliwy czytelnik dojdzie może nawet do wniosku, że historia opowiedziana w książce ma symbolizować zamęt i zagubienie polskiego społeczeństwa w nowych warunkach oraz przewartościowanie dotychczas obowiązujących norm moralno-etycznych dokonujące się w przeciągu dosłownie miesięcy. Nawet uczynienie zombi z przedstawiciela klasy robotniczej wyglądać może na zamierzoną alegorię. Oznaczałoby to, że „Maska Szatana” gra raczej w innej dyscyplinie o nazwie powieść polityczna. Ale nie zmieni to mojej oceny, że nadal pozostaje to książka najwyżej średnia.

Pozostaje tylko jeszcze jedno pytanie, na które zapewne nie będzie odpowiedzi: po co autor używał anglosaskiego pseudonimu w przypadku utworu, który rozgrywa się w całości w Polsce i nie można mieć wątpliwości, co do narodowości autora ? Z punktu widzenia polityki

marketingowej, to nie miało raczej wielkiego sensu.

I jeszcze refleksja końcowa: gdyby to była recenzja płyty, odjąłbym jedną gwiazdkę za wyjątkowo szpetną okładkę, która raczej zniechęcała potencjalnych czytelników do jej nabycia.